

niedziela, 29.01.2017

ZAMYŚLENIA NA IV NIEDZIELĘ ZWYKŁĄ

Bardzo pragniemy tego, by Bóg widział nasz ból. Mamy manię informowania wszystkich dokoła o naszym nieszczęściu. Odpowiedzialność za zło widzimy w innych, kreując się na ofiary losu, wymagające szczególnego uszanowania. Jezus, widząc tłumy, dostrzegał to wszystko, choć tłumy były zapewne zaskoczone tym, czego jeszcze się dopatrzył Jezus - szczęścia w nieszczęściu. Do Jezusa przybyli ludzie, którzy mieli już serdecznie dość wszystkiego i nigdzie nie czuli się dobrze - smutni, płaczący, biedni, skrzywdzeni. Zapewne stojąc przed Mesjaszem, chcieli mu obwieścić, że oto składają dymisję z istnienia. On jeden jednak spojrzał nie tylko na ich biedę egzystencjalną, ale i na to, co pod nią się ukrywa. To było zaskoczenie: błogosławieństwo opakowane łzawym całunem. Gdyby nie grzech, szczęście nie musiałoby ukrywać się pod tą zastoną smutku, ale każdy z nas jest bardziej sprawcą niż ofiarą. Błogosławieństwa są skróconą wersją zadania, które postawił Jezus przed nami: odkryj w swym nieszczęściu najgłębszą radość dzięki Mnie! Smutni mogą odnaleźć autentyczne pocieszenie, jeśli zamiast uciekać przed przykrościami, przyjmą je i pobłogosławią Boga za to, co otrzymali od życia. To nie rzeczy są przyjemne lub przykre, to my je takimi czynimy, błogosławiąc za nie Boga lub przeklinając. Złoczyńca z krzyża, wisząc obok Jezusa, na pewno cierpiał, ale gdy zwrócił się do Jezusa, w tym samym dniu zakosztował radości raj.